

# DYSKUSJA

## Głosy *sensu largo*

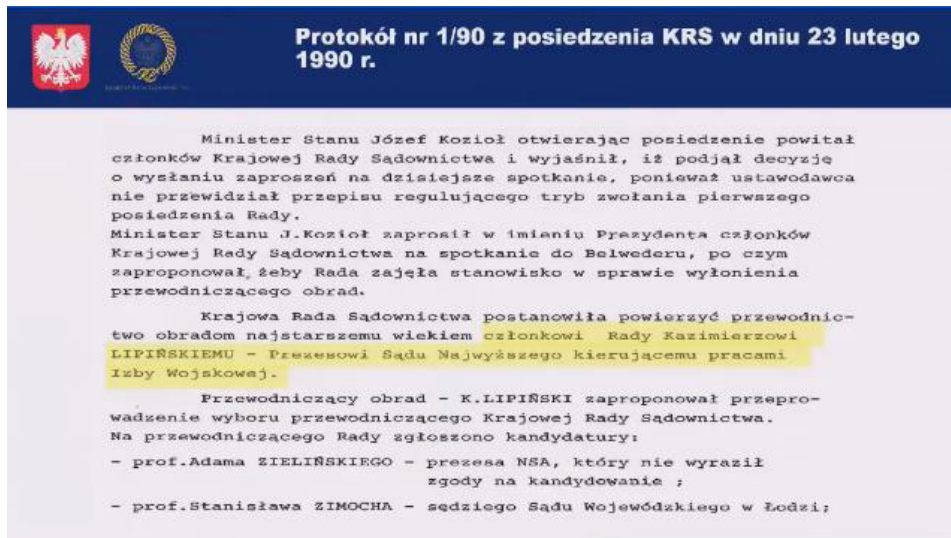


**Dagmara Pawełczyk-Woicka**

W opozycji do wypowiedzi prof. Jana Majchrowskiego, że kadry decydują o wszystkim. Chciałabym, żeby młodzież wyniosła z tego spotkania ideę państwa prawa, dlatego uzupełnię tę wypowiedź. Może młodzież nie wie, że w czerwcu 1989 roku nie odbyły się wolne wybory. To należy stwierdzić na wstępie. To nie były wybory demokratyczne. Jedynie 1/3 składu osobowego Sejmu pochodziła z wolnych wyborów i Senat w 100%. To jest decydujące, ponieważ nie można mówić o instytucjach w oderwaniu od powiązań między różnymi organami. Wybory te poprzedziły obrady Okrągłego Stołu, które toczyły się wiosną 1989 roku. Był tam podstolik do spraw reformy sądownictwa. W tym podstoliku – dokumenty są jawne i mogą się Państwo z nimi zapoznać – wiedli prym ówczesny minister sprawiedliwości pan Łukasz Balcer i pan sędzia Adam Strzembosz. Odniosłam wrażenie, że tam nie było autentycznych rozmów, tylko taki swobodny dialog między tymi panami, którzy co do zasady się ze sobą zgadzali. Tak zdecydowano o dwóch sprawach, a mianowicie: o zniesieniu kadencyjności sędziów Sądu Najwyższego, o zlikwidowaniu możliwości odwołania sędziego, to znaczy wprowadzono zasadę nieusuwalno-

ści sędziego, jako jedną z gwarancji niezawisłości sędziowskiej, a także zdecydowano o powołaniu Krajowej Rady Sądownictwa, która w przeważającej większości miała składać się z sędziów – wówczas postanowiono – wybranych przez sędziów. Dlaczego to rozwiązanie nie zadziałało? – moim zdaniem nie zadziałało – mimo że wydawało się wspaniałym rozwiązaniem. Otóż mamy samorząd sędziowski, teraz wszystko miało być cudownie. Po pierwsze, w kwietniu 1989 roku, kiedy prace Okrągłego Stołu miały się ku końcowi, uchwalono zmianę Konstytucji PRL, wprowadzając do jej treści Krajową Radę Sądownictwa. Odniosłam wrażenie, że dużo wcześniej postanowiono, iż taki organ powstanie i jednocześnie zniesie się kadencyjność sędziów Sądu Najwyższego, a następnie tych dożywotnich sędziów wybierze już ten organ.

Dlaczego to nie zadziałało? Nie chodzi o brak weryfikacji sędziów, to nie było realne. Natomiast, proszę Państwa, proszę się zastanowić. Mamy Sąd Najwyższy, który zostaje dożywotnio wybrany przez swoje środowisko. Mamy konstytucję, zmiany do konstytucji, Okrągły Stół, jego ustalenia i jednoczesną zmianę do konstytucji i rozpoczynają się prace w Ministerstwie Sprawiedliwości nad ustawą o Krajowej Radzie Sądownictwa, przy czym nie jest wykluczone, że określone prace trwały już wcześniej. Proszę Państwa, są wybory w czerwcu, które doskonale pamiętam, ponieważ wówczas zdawałam egzamin maturalny, a zatem należę do tzw. pokolenia przełomu. Była ogromna radość, potem został utworzony rząd przez Premiera Mazowieckiego, który już we wrześniu kieruje do Sejmu projekt ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa. Ten projekt przygotowywany w Ministerstwie Sprawiedliwości jeszcze został zmodyfikowany odrębnym pismem prawdopodobnie na polecenie generała Czesława Kiszczaka. W piśmie wskazano, że do składu osobowego Krajowej Rady Sądownictwa musi wejść sędzia wojskowy i prezes Sądu Najwyższego, kierujący pracami Izby Wojskowej. W lutym 1990 roku otworzył I posiedzenie Krajowej Rady Sądownictwa Kazimierz Lipiński, który rozpoczął swoją karierę w czasach stalinowskich, w latach 50. był prokuratorem na ziemiach odzyskanych. Nie został przewodniczącym Krajowej Rady Sądownictwa, został nim inny sędzia, ale to ma znaczenie jedynie symboliczne dla początków KRS.



Tak, jak pan profesor wspominał, ta Krajowa Rada Sądownictwa dokonała już w maju wyboru 57 sędziów Sądu Najwyższego, więc niemal całego składu osobowego SN. Zresztą kandydatami do SN byli niektórzy członkowie Rady, część z nich została wybrana, jak sędzia Gudowski, który przygotowywał materiały mające służyć procedowaniu wyboru sędziów do SN w ramach KRS. Ba, również w pierwszym etapie brał udział w głosowaniu. On przeszedł, również przeszedł sędzia Mikos, też członek KRS. Izba Wojskowa SN wywodziła się z czasu stanu wojennego.

Podkreślenia wymaga fakt, że niesłychanie spieszono się z uchwaleniem ustaw o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa. I o to mam pretensje do tego rządu. Nic nie stało na przeszkodzie, aby poczekać z tą ważną decyzją, jaką był wybór do Sądu Najwyższego. Uważam, że nie była możliwa weryfikacja sędziów, która wprowadziłaby tylko chaos. Natomiast z ustawą o Sądzie Najwyższym można było poczekać do momentu ukonstytuowania się Sejmu w 100 procentach demokratycznie wybranego, a nie popychać te najważniejsze ustawy ustrojowe pakietem jeszcze do niedemokratycznego Sejmu.



## Andrzej Bałandynowicz

W tym roku napisałem książkę „Autowaloryzacja człowieka a sens i istota prawa”. Bardzo mi zabrakło w tej dyskusji przede wszystkim tego, co jest esencją i podglebiem praworządności, czyli rozwinięcia tego, że źródłem prawa nie jest ustawodawca, lecz człowiek. Prawo tkwi w każdym z nas, tak jak tu siedzimy, ono jest w nas. Był taki polski uczony Hugo Kołłątaj, który napisał piękne trzy książki, w których zawarł m.in. myśl, że mowa języka powinna być mową myślenia i jednocześnie mową działania i są tzw. dobra osobiste i dobra rzeczowe, to są tzw. pożytkowości i namiętności. Albo je człowiek odczuwa – mówiąc za Heglem – logosem, naturą i duchem, trzy w jednym, albo mówimy za Kantem i jego imperatywem kategorycznym: co jest dobre dla mnie, jest dobre dla ciebie, co jest złe dla mnie, jest złe dla ciebie. Umiemy zatem poszanować dobro indywidualne jako dobro wspólne. W związku z tym praworządność, o której mówimy, to jest umiejętność odczytywania, jak pan profesor Robert Gwiazdowski powiedział, *lex* i *ius*, tylko albo to jest odczytywanie ontologiczności bytu, albo to jest nadawanie bytowi treści, czyli tzw. upolitycznienie, waśnienie, czyli bajdurzenie – mówiąc grypserską studentką. Aspekt filozoficznoprawny dotyczący zagadnienia zasady słuszności w prawie wiąże się bezpośrednio z problematyką prawa natury. Prawo natury ma dualny charakter, gdyż wykazuje konieczność dążenia do osiągnięcia przez prawodawcę ideału prawa pozwalającego urzeczywistnić solidaryzm społeczny, a z drugiej strony jest drogowskazem ukierunkowującym życie jednostki w stronę ideału osobowego, aby ona mogła stwarzać samą siebie. A zatem rozważania dotyczące słuszności w prawie winny się koncentrować na analizie wartości w nim zawartych, stosunku *ius* do *lex*. Najlepszą metodą do badania owego *ius*, jak wskazują dociekania naukowe, nie są eksperymenty, tylko intuicja i doświadczenie, to jest nawet przednaukowa metoda dochodzenia do prawdy, służąca do budowania w owym *ius* logiki dobra, a nie logiki zła.

Jako kryminolog znam i chętnie przywołuję teorię prof. Diane Vaughan, która mówi, że jeżeli władza jest kontrolowana przez tych, którzy władzę

tworzą, to jest to „badziewie” praworządności. W związku z tym jedyną gwarancją materialną praworządności jest to, że żadna władza nie może być kontrolowana przez tych, którzy tworzą członkostwo tej władzy i spotykają się w polskim parlamencie na poziomie lobbingu, dodatkowo zalegalizowanego, i na srebrnych półmiskach ustalają to, co powinno być, a nie to, co jest. Prawo powinno być ostre, wyraziste, jednoznaczne, a ci, którzy je kontrolują, powinni być z innej grupy niż ci, którzy je tworzą.

Sędzia odpowiada na poziomie prawa i własnego sumienia. Każdy człowiek ma sumienie pierwiastkowe. Jednak sumienie pierwiastkowe nie jest odzwierciedlaniem do moralności, czyli światopoglądu, tylko do immoralności, do tego, co jest wspólne dla każdego człowieka.

Chciałbym ponadto krytycznie ustosunkować się do tzw. schematyzmu i formalizmu sądowego, bo przecież żyjemy w epoce sztucznej inteligencji. Sztuczna inteligencja daje nam dziś możliwość, by zakodować cały stan faktyczny, cały stan dowodowy. Inteligencja ta ma swój centralny układ przetwarzania i produkuje coś, co w kategoriach tzw. wyobrażenia i ocen własnych sędzia nie jest w stanie przygotować. W związku z tym, jeżeli godzimy się na taką praworządność, którą będą rządziły schematy, będą rządziły procedury, będą rządziły tylko algorytmy, to godzimy się na praworządność opartą na tym, co w swoim piśmiennictwie nazywam – sprawiedliwością produkcyjną.

Za Gustawem Radbruchem przywołam 3 cechy, dla państwa: sprawiedliwość i bezpieczeństwo, dla prawa: skuteczność. Bez skuteczności nie ma prawa, a bez sprawiedliwości i bezpieczeństwa nie ma państwa. Mamy do czynienia z wartościowaniem na poziomie wnioskania: stan faktyczny zawsze daje sędziemu prawo do wartościowania w oparciu o prawo istniejące (i to nie jest legalizm), ale także w oparciu o własne sumienie, bo w prawie cywilnym jest zasada słuszności, a w prawie karnym jest zasada *in dubio pro humanitate*. W związku z tym każdy powinien wiedzieć i znać, co to jest odwołanie się do – jak pan prof. Gwiazdowski powiedział – zasad budujących ontologię, a nie narzuconą substancjonalność polityczną dla prawa, które się tworzy.

W tym miejscu chcę odwołać się do teorii psychoanalizy Jacquesa-Marie-Émile Lacana, co uzasadniam tym, że jestem troszeczkę nie *de lege lata* i nie *de lege ferenda*. Kiedyś napisałem artykuł, który opublikowany został dlatego, że redakcja prawnicza nie wiedziała, czym jest symplistyczne i symplicystyczne rozumienie prawa. A znaczy to tyle, co: prostackie i mechaniczne. Więc starajmy się, żeby praworządność była podążaniem za gwiazdą. I tutaj jest Lacan i jego psychoanaliza: człowiek ma prawo w sobie, jest wędrowcem na drodze, powinien się identyfikować z wszystkimi obiektami, które spotyka, czyli z innymi ludźmi i drogą jako taką.